TYGODNIK

WILEŃSKI

Ner 82.

Dnia 10 Czerwca 1817 roku. v. s.

SZCZĘŚLIWE MAŁŻENSTWO

Powieść Filozoficzna

z WEYSSA.

Stadło Zbisława i Izabeli bez wątpienia wyższego nad pospolity tor rzeczy ludzkich rodzaju, wzorém z wielu względów bydź może. Skłonność i rozum stanowiły wybor. Burzliwé uniesienia młodości, postawiły już były Zbisława u kresu dóyrzałego wieku z doświadczeniem pewném i prawdziwie męzką tych lat cechą. Wyszedł już z piérwszego omamienia młodości, blask go nie łudził, skłonności doskonalsze wiodły go do prostoty, a serce czułe do miłości. Poczciwość jego wzdrygała się uwodzeniem, szlachetna pycha nadskakiwaniém płochém i delikatność rozwiązłością. Uznał ustanowienia się porę; ale szukał bardziéy towarzyszki niż kochanki. Izabela w oczach jego łączyła to oboje. Nie była zape-

wna tém jeszcze, czém bydź obiecywała, ale już wszystkie naypięknieysze do tego posiadała przygotowania.

Skłonność jéy do Zbisława nie rozwinięta, ale szacunek był dlań zapewnionym: posiadała zadość słodyczy, dobroci i rozsądku, aby go uczuć mogła dostatecznie. Dosyć na tém było: reszta jego bydź miała dziełém. Ofiarował siebie bez namiętności, bez oporu był przyjętym, ukrywał w części swą czułość, a bardziéy jéy postępkami niż słowy dowodził. Nigdy się náyżywsze jego starania próżnością i zbytecznóm nie znamionowały uniżaniém. Była to przyjaźń, żądze, względy, nie zaś podległość. Nadał sobie zaraz z początku ten ton, jaki miał poźniéy utrzymywać, i łączyć moc charakteru z przystoyną obyczáynością, jedno drugiém przyozdabiał.

Zbytnie upodlona grzeczność pochlebiać zaiste może próżności kobiéty, ale prędzéy czy późniey pogardza ona nie szlachetnym mężczyzną. Czuje pomimo siebie wyższość opiekującéy się płci sobą, lubi wynaydować powody i w tém się przekonywać. Jeżeli panuje, stan jéy, jest staném niepewności i niespokoyności ustawicznéy: i owszém, cóż dla żony przyjemniéyszego jak człowiek, który jest wiecznie z nią powiązany, ten jéy poradą! wsparciem! ten obrońcą! ten jéy przewodnikiem!

Jak większa część młodzieży, i Izabela zrazu była próżną, nie przewidującą, płochą i nieznającą tego do siebie. Bardziéy lotnégo dowcipu, niż roztropna, więcéy przyjemna niż gruntowna, myśląca mało i wiele czująca, niżli rozwagą bardziéy powodowana skłonnością, humorami, przykładém, lub modą, z doświadczeniém z romansów tylko czerpaném, sądząca o świecie wedle uniesień żywéy imaginacyi, lub wedle fałszywégo, a tylko zwyczaynégo dla płci uszanowania; umiała z gustém rozpoznać dowcipné zdanié lub żart subtelny, myśl zaś mocna, nieme tylko na niéy wrażenie czyniła. Zamiary czysté, ale do uskutecznienia onych, potrzebnych świateł i mocy umysłu brakowało. Niesposobna do przyymowania ciągłych wrażeń, a mniéy jeszcze do odważnego przedsięwzięcia, lub do ścisłego zamiarów wykonywania.

Staraniem Zbisława, było rozwinienié jéy poymowania. Bez bakalarstwa, został razém nauczycielém, przyjacielém i kochankiém. W każdym dniu jedna lub dwie godziny czasu, poświęcone były nauce, któréy zręcznie wyrywać potrafiał ciérnie, same jéy tylko podając kwiaty. Nie w celu, żeby uczoną została, lecz by umiała cenić umiejętności i światła, i bardziéy jé w mężu szacować. Nie broniąc własnych jéy rozkoszy, jéy próżnym igraszkom dawał nieznacznie użyteczny kierunek. Do

wdzięków wesołości, przydawał gruntowné czasém uwagi, zaymujące zdania, oswajał ją z wielkiémi prawd zasadami, które powiązują ściśléy wyobrażenia, prostują rozsądek, i dają widzieć przedmioty złéy strony, z jakiéy uważanémi bydź powinny. Rozmowy ich, wkrótce tak przyjemnie urozmaiconémi zostały, jak i obszérne ludzkich wiodomości przestrzenié. Często nie przewidziane zdarzenie, często osobliwszy obyczay, dawał powod do zbliżenia razem zwyczajów mnogich ludów, odległych wieków, i uchylenia zasłony przesądów. Przechadzka wprowadzała ją w tajemnice przyrodzenia: widziała wprzód skutki, teraz dziwne odkryła przyczyny: każdy krok nowe jéy osobliwości ukazał. Piękny wieczor przenosił jéy umysł w nadziemne przestrzenie; za pomocą swego przewodnika, rozeznawali świetne charaktery zawieszone w przestrzeniach nieskończonności, któremi bytu swoiego dowody wyrył przedwieczny .... Nowy się świat oczom jéy ukazał, ustalił się rozum, serce rozwinęło swe władze; rozrywki jéy wytwornieyszemi i szlachetnieyszemi chęci się stały: obowiązki zamieniły się w roskosze; każde uderzenié serca, było wzruszeniem dobroczynności. Poznała wkrótce na swoich towarzyszkach jak górny jest wpływ światła: a ono skromnieyszą jeszcze i przyjemnieyszą ią czyniło: potrafiła rozpoznać

modnego głupca od człeka rozsądnégo, dowcip fałszywy od prawdziwego i słabą duszę od mocnéy i wytrwałey. Nie wzgardzając płcią swoią, naszey pierwszeństwo dała. Przyjaciele męża, byli jey przyjaciołami, ich sposób myślenia i uważania rzeczy ukształcił jéy zdanié. Jakaż mocniéysza zasada trwałégo połączenia się? Zbisław posiadał jeszcze nie oszacowany przymiot: nigdy mniéy nadeń mężczyzna nie wyciągał od kobiéty. Nadto je znał, gdyby od nich wiele chciał żądać. Ten sposób prowadził za sobą pobłażanie, a to pokóy domowy. To tylko zaiste nagradzać kobiécie może podżyłość jéy męża. — Młodzieniec bez doświadczenia, wyobraża sobie kobiétę, jak rodzay jakiegoś bóstwa, sądzi ją bydź połączeniem cnot i wdzięków. Tego jednak nie czyni przyrodzenie. Gdy już go uniesienie piérwiastkowego posiadania opuści, nie poymuje jakim sposobem nie znalazł rzeczywiście tego co mu zapalona imaginacya malowała; i gdyby nawet, kobiéta ta była z płci swojéy naydoskonalszą, mniema, że z drugą byłby szczęśliwszy, złorzeczy kryjomo wyborowi, w ten czas kiedy to zbytkowi bardziéy swoich wyobrażeń, przypisować winien.

Zbisław nie zaprzestał dotąd, pięknych około swego przedmiotu usiłowań. Po tylu latach małżeńskiego życia, jeszcze mu mnóstwo nieznanych pozostaje do oczekiwania

słodyczy: lecz one nie są wyszukanemi. Idzie tu o to, aby cel starań i miłości jego, przymusił siebie do pozbycia się jakiéyś wady, lub nowego nabył talentu, lub w jakiéyś wygórował cnocie, alboliteż na jakiś wspaniały czyn zezwolił. Nigdy kochanek który chce uwieśdź ubóstwiony przedmiot, nie jest tyle wpodobaniu się baczny, ile Zbisław dla téy, którą chce udoskonalić. Po wzajemnych względach i uprzéymey grzeczności, obcy nie łacno by się domyślił lubego związku, co ich jednoczy. Są bez przysady jeden dla drugiego w okazaniu tego co naybardziéy lubią i cenią: w oczach ludzi umieją dadź wzajemnie, nie przesadzone dowody szacunku i przywiązania, które nie będąc dostrzegalnemi prawie, tém się przyjemniéy czują i miléy pochlebiają. Wzajemna obecność jest naypoważniéyszym dla nich świadkiém, którego obawa nagany, oddala ich słabości; a nadzieja pochwały do dobrego zachęca. Jakiś wspaniały postępek jest zawsze rękoymią małego pojednania się, tak jak hołdem wdzięczności za szczęście którego używają.

Lecz jakożkolwiek człowiék doskonałym bydź może znaydą się błędy i zapomnienia chwile: nie były one jednak nigdy takiémi, iżby jedno od drugiego czégoś nie podobnego wyciągać mogło: zawsze są gotowi źnieść wszystko dla siebie i wzajemnie

przebaczyć. W czasie nayżywszych ich poróżnień nikt złego humoru dostrzedz nie potrafił. Cóż bowiém obcy wspólnégo z małżeńską miéć mogą kłótnią? Z taką się wnet jednają spokoynością, jakoby się nic nie przytrafiło zgoła. Pokóy następuje bez wymówek. Łatwy ten sposób daje mysléć obóygu iż swe błędy uznali, że sobie przebaczają wzajem: i to się zawsze szczęśliwie udało. Kłótnie bez urazy, a rzadziéy jeszcze, zdarzyły się przymówki. Cóżby bowiém na tém, prócz dotkliwszego siebie rozjątrzenia zyskać mogli? Milczenie jéy, było dlań obelgą, słodycz jéy bronią, a wyrzutem dobré postępki. Czasem tylko zmartwienié, ale nigdy gniewu: piérwszé bowiém z uczucia, drugié z dumy pochodzi. Unikając ostateczności grzeczność jéy nie miała na sobie, ani bojaźni, ani próżności, ani niewolnictwa znamion. Nie pochlebia niczyjéy miłości własnéy kto się bardzo uniża, i owszém pogardę wznieca, kto swéy nie umie godności utrzymać.

Zbisław nie mniéy jak i Izabela na tém zyskali postępowaniu. Jéy spokoyna słodycz, jéy żywość i wesołość miarkuje ton jego poważny, jéy wdzięki uprzyjemniają rozum jego, popędliwość jégo wstrzymuje jéy słabość, a rostropność jest skutkiém ich obcowania. Ona go przyjemniéyszym, on ją czyni szacowniéyszą, on dla niey sprawuje poważenie, ona dlań miłość wszyst-

kich, ona mu troski osładza, on wznosi jéy uczucia. Na łonie przyjaźni czułéy on znáyduje ulgę, i ona się roskosznie jego mocy, światłu, męztwu i powszechnemu dlań uważeniu powiérza. Swóy sposób myślenia zgadza z jego przestrogami; wie, że i on pobłądzić może, rzadziéy jednak pobłądzić z niedostatku doświadczenia. ”*Niech Bóg zeń odbierze rachunek; naśladowałam tego, jakiego mi, Panie, dałeś przewodnika.* „

(Ciąg dalszy późniéy).

OBSERWACYA.

Kiedy współrodacy gorliwi o dobro publiczné nie ustawają w chęci czynienia odkryć tyczących się rozmaitych gałęzi nauk i przynoszących tak wiele korzyści panóm, jurystóm, ludzióm w interesach, pseudohrabikóm &c, przenieść tego na sobie nie mogę, abym, zaciekając się nad tworami natury, nie podał do wiadomości powszechnéy co następuje. Przypatrując się owadóm i dziwiąc się ich cudownéy przemianie, wpadł mi nagle pod oko owád zwany *Pochlébstwo*, którego opisanie ile możności z obserwacyi wyciągnięté podaję. Liszka jego zawsze pełza nisko, ociéra się o stopy drzew i roślin, przylega ściśle do ich fibr aż do natręctwa, kiedy niekiedy podnosi głowę nader małą do góry, pałając żądzą wypełza-

nia na wiérzch. Kolor jéy brudny, lecz w swém czołganiu się rysy piękné i przyjemné na roślinie zostawuje. Postrzedz można, iż roślina otoczona témi liszkami jest buyná na pozór, pięknie się rozkwita, kolory kwiatów, wesołość! i ukontentowanié pokazują, iż u nóg jéy pełzają istotki nędzné, ogołocone od przyrodzenia ze wszystkich darów przedwiecznego Stwórcy i potrzebujące pomocy słabéy nawet roślinki. Lecz niestety! nie długo trwa tak pochlébné o sobie rozumienie. Z porą roku przemienia się liszka w poczwarkę zwaną *własny interes.* Uwija sobie budowę na zimę z soków pożywnych téy rośliny, tyje mocno, zbyt żarłoczną się staje, tamuje przystęp owadóm wartym opieki. W ówczas roślina kwiaty swe skupia, liście więdnieją, zgoła cała postać okazuje smutek i żal, że na pozór tak nędzna i mało znacząca liszka, tyle soków z wnętrzności jéy wyssała na utworzenie potworu każącego roślinę. Lecz pozbycie się tego ciężaru nie jest już w jéy mocy. Z zimy na wiosnę poczwarka zrzuca swe dawné pokrycie, i przybiéra na się postać ubarwioną kosztem rośliny tysiącznémi farbami piękniéyszémi od swéy karmicielki. W ten czas jest motylem pod nazwiskiem *Podłość.* Uzbrojony skrzydłami wzlatuje na sczyt rośliny, z niego na inne kwiaty, patrząc pogardzającym okiem na źrzódło swego powstania. Po téy ostatniéy

przemianie, roślina przychodzi do siebie, czuje jakąś ulgę, i uczy się z doświadczenia, iż nie zawsze liszkóm wiérzyć należy. Żyje ten owad w krajach ciepłych i zimnych. W ogrodach wielkich panów nayobfitszy. A nawet powiedzieć można, iż rzadki jest pan, urzędnik, uczony, ekonóm, pisarz i t. d. u któregoby się choć w jednym wazonie to przebrzydłe stworzenie niegnieździło.

Verbaveritatis.

METROMANIJA.

czyli

Zapał do wierszów, komedya Alexego Pirona

(*Tłómaczenie SSS. wyjątków ciąg dalszy*)

AKTU II. SCENA I.

STAROSTA. PAN PODSĘDEK.

P. PODSĘDEK.

Szczęśliwyś! rad to widzę; i czerstwy i zdrowy,
Wesół, żywy, uprzéymy, słowem jednákowy.

STAROSTA.

Ztąd to, że niespodziáná zdárzá mi cię chwila:
Nigdy szczęśliwy jeszcze nie byłem dotyla.
Uciśniymy się proszę. Héy! niech znowu liczę
Lubé dawniéyszéy naszéy przyjáźni słodycze!
Jużeśmy się nie teraz z sobą nie widzieli:
Parki djable fatalnéy nadprzędły kądzieli,

Przeszły lata nie widząc; i obu pospołu
Wiek lica już poradlił, i nagiął do dołu.
Nic nám jednak wybornych skłonności nie zmieni;
Ja, skaczę, piję, kocham choć w poźnéy jesieni.
Uczéni wszyscy u mnie bywają rodáey,
Dom i stół móy otwárty dla wiélkich pisarzy,
Nawet sam piszę wiérsze.

P. PODSĘDEK. (*do siebie*)
Co się jemu marzy!

STAROSTA.
Tak jak oni.

P. PODSĘDEK.
Jak oni?

STAROSTA.
Tak! tylko bez prácy.
Przetoż mię tuzinkowym ich pisma nazwáły;
Lecz na złość im, co miesiąc, drwiąc sobie z ich krzyku,
W warszáwskich pamiętnikách, w wileńskim dzienniku,
Muza má ciszkiém liczne odbiérá pochwáły.

P. PODSĘDEK.
Jak to.

STAROSTA.
Imienia jednéy, do mojey intrygi,
Młodziuchnéy podolanki używszy szczęśliwie,
Bawię dowcipnym wiérszem, podobam się dziwię;
Skrzypią w całéy Warszawie pióra na wyścigi
A tak, maska kobiéca gdy wszystkich weseli,
Z tych co ze mnie szydzili, robi wiélbiciéli.

P. PODSĘDEK (*na stronie*).

Biédny! w głowie się jemu pomięszały szyki,
Zgłupiał zupełnie.

STAROSTA.

WPan czytasz Pamiętniki?

P PODSĘDEK.

Nigdy.

STAROSTA.

Tém gorzéy! szkoda! ach! co za niesława!
Nie czytać, na co miesiąc sili się Warszawa.
Musisz kupić choć numer przeszłego miesiąca;
Znaydziész tam, czému całe okłask daje miasto.
Jak jednégo mozgownia głupca zbyt gorąca,
Już mię nawet nazywa Muzą jedénastą.
Wielbi we mnie nadobną kobietę z zapałém;
Ja słodko tryoletém mu odpowiedziałém.
Głowy talentem moim zawracam szalenie,
Nie prawdaż, że to warté zabawy zdarzénié?

P. PODSĘDEK.

Ale ja ci takiego nie chwalę zamiaru,
Do czego ci natura odmówiłą daru.
WPan poetą? WPan? dawnoż?

STAROSTA.

Ja sam, mówię.
Daty tégo dokładnie ci nie ustanowię.
Wiém tylko, iż przy winie jednym jakoś razém,
Jak balon, na powiétrze, wzleciałém z Pegazem.
I odtąd wiérsze ciągle już składać zacząłem,
Wiék się mieni, a z wiekiém i stosunki społém.

Z stosunkami skłonności, skłonności zaś te więć
Choć i w piątym krzyżyku, wskrzeszą Muzę górną,
Zrobiłem i dziś gramy sztukę przewyborną;
Ma ona tytuł "*Panna ni w pięć ani w dziewięć*"
Cudownie śmieszność wady wytkniętą zostanie.
Nie mogłeś bardziéy w porę przybydź tu Mospanie.

P. PODSĘDEK.

Serce srodze domowe zgryzoty przebodły.
Inne mię tu zamiary do ciebie przywiodły.

STAROSTA.

Cóż tam?

P. PODSĘDEK.

Synowiec mego niegodzien imienia,
Przez rospustne swe życie, celem jest zmartwienia;
Sliczny na pozór chłopiec, nie w ciemie go bito,
Edukacyą przezemnie powziął należytą;
Chłopiec wielkich nadziei, i w mojéy osobie;
Serce prawdziwie Oyca czułego miał sobie.
Jego się losem zająć żądałem jedynie:
Lecz co się krzywe zrodzi, to krzywe i zginie.
Prawa, co jest potrzebném koniecznie w tym czasie,
Pięć się lat przy wąsatym uczy Mecenasie,
Przybywam, i wyrazić żalu nie potrafię:
Nie wié, co jest w Kodexu piérszym paragrafie,
Zadłużył się; processu nie zna ani kęsa,
Bóg wié nawet i teraz kędy się wałęsa.
Czy niemożnaby przeto, z czyją tu pomocą,
Uzyskać dobry bilet, dziś jeszcze przed nocą,
Ażebym wsparty urzędową władzą,
Tam go przecie osadził, gdzie szaleć nie dadzą.

Nie znając tu nikogo prócz ciebie......

STAROSTA.

Wybornie.

Ja ci bilet wyrobię.

P. PODSĘDEK.

Dziękujęć pokornie.

STAROSTA.

Ale przyjaźń za przyjaźń.

P. PODSĘDEK.

Wszystko zrobię dla cię.

STAROSTA.

Rolę Oyca w méy sztuce weźmiesz, Panie bracie,

P. PODSĘDEK.

Rolę! ja?

STAROSTA.

Waszeć Jeśpan.

P. PODSĘDEK.

Stroisz ze mnie żarty.

STAROSTA.

I wiék się z rolą zgadza, nie bądź więc uparty.
Chyba nie chcesz żebym ci pomagał.

P. PODSĘDEK.

Broń Boże!

Ależ przecie.....

STAROSTA.

I postać potemu.

P. PODSĘDEK.

Bydź może.

STAROSTA.

Humor gdyracza.

P. PODSĘDEK.

Prawda.

STAROSTA.

I takeś skrzywiony.

P. PODSĘDEK.

Nic ztąd podobno nie mam do mojéy obrony.

STAROSTA.

I rola nie jest trudna, więc usłuż w potrzebie.

P. PODSĘDEK.

Lecz tego nie przewiodę.

STAROSTA.

Przymuś trocha siebie.

P. PODSĘDEK.

Cóż powiedzą gdy takie uczynię szaleństwo!
Podsędek!

STAROSTA.

Cóż tam znaczy?

P. PODSĘDEK.

Powaga!

STAROSTA.

Błazeństwo!

P. PODSĘDEK.

Jednakże moja godność.....

STAROSTA.

Wszakżeś nieznajomy.

P. PODSĘDEK.

Zgoda......

STAROSTA. (*Wbijając mu rolę w ręce*).

Ucz się, i jednéy nie ustąpię komy.

P. PODSĘDEK.

Więc interes dla tego na boku zostawię....?

STAROSTA.

Byś będąc z przyjaciółmi pomógł ku zabawie.

P. PODSĘDEK.

Widzę, że się od tego pono nie wykręcę.
Synowiec za to....

STAROSTA.

Masz w tém obie moje ręce.
Jutro go na Mostówą pakujem ulicę, (a)
A jeźli chcesz po jutrze i na szubienicę.

P. PODSĘDEK.

Będę potém Panicza trzymał na łańcużku.
Ale gdzie go złapiemy?

STAROSTA.

Naturalnie w łóżku.

P. PODSĘDEK.

Prawda to: ale na noc, on doń nie powraca,
Nie wié i patron gdzie się pan uczeń obraca.

STAROSTA.

Dowiemy się wszystkiego gdy bilet dostaniém,
Z tém wszystkiém, czas jest krótki, záymiy się czytaniém.

P. PODSĘDEK.

Sam jeden w té się uczyć zapuszczę gęstwiny,
Jak strach w zbożu machając, robiąc różné miny.
W samey rzeczy, to dosyć śmiésznie się złożyło.

(Ciąg dalszy późniéy).

(a) Dom poprawy w Warszawie leży przy Ulicy Mostowéy.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych. Dnia 8 miesiąca Czerwca roku 1817.
August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.